Dodatek do „Prawdy“ Nr. 51.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 13. Sobota, dnia 23-go Grudnia 1905. Rok I.

„A Słowo Ciałem się stało!“

W lichej szopie w noc zimową,
Na owianym śniegiem świecie,
Z gwiazdą złotą ponad głową
Przyszło z nieba Boże dziecię.

Przyszło z nieba dziecię Boże
Na tę ziemię smutkiem zdjętą
I przyniosło złotą zorzę,
Jak na wiosnę uśmiechniętą.

Niech się wszelki ból złagodzi,
Wszelka troska niech zadrzemie:
Sam Pan Jezus z nieba schodzi
Na usłaną śniegiem ziemię.

Po ubogich błądzi chatach,
Do lepianek niskich kroczy,
Daje biednym sen na kwiatach,
Rzuca w serca czar uroczy.

Do nędzarzy się uśmiecha,
Otoczony promieniami,
„Jestem z wami“ szepce z cicha,
„Po wiek wieków będę z wami“.

I już odtąd, człecze wszelki,
Odkupionyś i zbawiony
Przez Miłości chryzmat wielkiej
Przez Krzyż Męki okrwawiony.

Pieśń na łące i na roli
Brzmi dźwiękami uroczymi:
„Pokój ludziom dobrej woli
I na niebie i na ziemi.“



Boże Narodzenie w legendach.

Gwiazda Betleemska.

Prześliczne dziś niebo — opowiada lud — iskrzące się w nocy gwiazd miliardem, za czasów żydowskich było zupełnie ciemne. Gwiazdy się wówczas dopiero nalewały, nie świeciły nad ziemią, ale tylko nad rajem, gdyż nie było jeszcze Tego, który miał zbawić ludzkość i zapalić te światła na stropie niebieskim. Ludzie wówczas wiedzieli o nich tyle, co przez sen. W nocy gwiazdy nie wskazywały im drogi, a jeżeli Bóg chciał jakiego człowieka prowadzić po swej woli, natenczas zapalał mu ognie po obłokach. Za żydów tak było, że nawet dusze zmarłych leciały przez ciemności do góry i tam się błąkały, oczekując odkupienia. Nie było gwiazd, któreby wskazywały im drogę do raju, nie było drogi mlecznej, gościńca, wiodącego do nieba. Do ludzi umierających w łasce przychodził wysłany przez Stwórcę anioł z pochodnią, aby ich dusze przeprowadzić przez noce przed tron Najwyższego. Z ziemi widziano wówczas ognie okrągłe, jak koła i rozumiano, że to wozy ogniste, a na nich odjeżdżają dusze przed bramę niebieską.

Gdy zbliżała się chwila przyjścia na świat Zbawiciela, Bóg zapalił na niebiosach gwiazdy, a zapalił ich tyle, ile ludzi było na ziemi, aby Chrystus wiedział, za ile dusz cierpi i umiera. Każdy człowiek miał swój znak na niebie i dziś skoro się człowiek rodzi, zaraz jeden znak taki przybywa. Stąd też gwiazdy rachować to grzech i niebezpiecznie, bo można przy tej rachubie „natknąć“ się na swoją, a wtedy nagłą śmiercią skończyć.

Najjaśniej wśród gwiazd wszystkich błyszczy gwiazda Chrystusowa, gwiazda betleemska, którą Bóg zawiesił na niebie na znak przyjścia Zbawiciela. Poczęła ona świecić na Zwiastowanie, ale dla złych ludzi była ona niewidzialną. Gdy Zbawiciel na świat przyszedł, wytoczyli ją aniołowie na niebo, gdzie cudownym zajaśniała blaskiem. Dostrzegli ją pastuszkowie i święci trzej Królowie i poszli pokłonić się Dzieciątku Jezus.

Przez cały czas, gdy Zbawiciel nauczał na ziemi, gwiazda ta nieporównanym jaśniała blaskiem, gdy zaś za nasze grzechy zawisł na krzyżu i oddał za nas swe życie, wówczas i gwiazda ta zgasła dla ludzi, a aniołowie wzięli ją i unieśli do nieba, gdzie do dziś błyszczy w raju u stóp tronu, na którym króluje Najświętsza Boża Rodzicielka.

Gdy się zbliży koniec świata i Chrystus będzie miał przyjść, aby odbyć sąd nad ludźmi, wówczas ta gwiazda znów zabłyśnie jasnym płomieniem na niebie i da znak ludziom dobrym, iż chwila sądu się zbliża. Ludzie źli widzieć jej nie będą. Gdy Chrystus zasiądzie na tronie i sąd rozpocznie, gwiazda ta zawiśnie nad Jego głową.

Hołd pastuszków.

Przy żłobku Jezusa znaleźli się jednocześnie pastuszkowie i władcy koronowani ze Wschodu. Pierwsi składali w ofierze pęki kwiatów polnych, drudzy — złoto, srebro i klejnoty. Zasmucili się pastuszkowie, patrząc na dary monarchów, sądzili bowiem, że ich skromne kwiaty znikną wobec tych blasków. Atoli Dziecię powód ich smutku odgadło — odsunęło kosztowności, ujęło w rączkę stokroć i złożyło na niej pocałunek. Ślad Boskich ust pozostał na kwieciu: stokrocie przedtem były zupełnie białe, a dotknięcie Jezusa ozłociło ich pręciki, brzegi zaś płatków korony zabarwiło na różowo.

Ucieczka do Egiptu.

Gdy Swięta Rodzina, unikając pogoni siepaczów Heroda, uchodziła do Egiptu, pierwszego dnia podróży stanęła pod sykomorą. Stroskana Bogarodzica usiadła pod drzewem, a spostrzegłszy nieopodal palmę daktylową, zapragnęła posilić się jej owocami. Lecz daremnie Sw. Józef wstrząsał drzewem, owoce nie spadały a dosięgnąć ich nie mógł. Wtedy Dziecię rozkazało drzewu nachylić się, rozkaz zaś natychmiast został wypełniony. Najświętsza Panna posiliła się dostatecznie; pokrzepiła nadto wodą, która, również na rozkaz Dziecięcia, z ziemi wytrysnęła. Dziecię, opuszczając to miejsce spoczynku, rzekło do palmy: — Dzięki ci, dobre drzewo, za powolność moim rozkazom. Odtąd aniołowie będą nosili gałązki twoje w raju Ojca mego, będziesz wieńczyło skronie Męczenników. — Gdy to mówiło Dziecię, anioł zerwał gałązkę palmy i zaniósł ją do nieba.

Podczas ucieczki do Egiptu, napadła Sw. Rodzinę zgraja rozbójników, którzy niechybnie dokonaliby morderczego czynu, gdyby jeden ze zbójów nie zobaczył na niebie, ponad głowami podróżnych, trzech księżyców. Domyślił się z tego, że ma przed sobą świętych i uwolnił ich bez krzywdy. Wypadek zrządził, że uciekającym wypadł nocleg w domu tego samego zbója. Zastali tylko żonę jego i dziecko — małego synka, okrytego trądem. Bogarodzica sama to dziecię owrzodzone wykąpała, i — o dziwo! trąd ustąpił. W tej samej niecce wykąpała Jezusa. Zona zbójcy polała wodą

kąpiołkową ogródek i wyrosły tam zioła cudnie woniejące, które potem służyły trzem Maryom do przygotowania wonności, przyniesionych do namaszczenia Ciała Ukrzyżowanego. Syn zbójców, podrósłszy, zaczął, równie jak ojciec, rozbijać po drogach, lecz go schwytano i ukrzyżowano, jednocześnie z Chrystusem, po prawej Jego stronie.

POTĘGA MODLITWY

OPOWIEŚĆ Z PRZED LATY.

(Ciąg dalszy.)

W ulicy jeszcze nikogo nie było, w Ostrej Bramie nikogo, nawet przekupek co najraniej siadały — zmrok i sen wszędzie, wszyscy spali, mnie tylko zasnąć nie dano. Usiadłam, płacząc na mojem miejscu i ciężkim snem, oparłszy się o mur, zasnęłam. Nie wiem jak długo spałam na moje nieszczęście... Obudziwszy się, mało nie umarłam z przestrachu: — przedemną stał tylko goły kramik: paciorki, wstążki, obrazki, szkaplerze — wszystko zniknęło. O, mój Boże, języka nie mam na opisanie mojej rozpaczy!...

Wolałabym była umrzeć; rzuciłam się na ziemię, płacząc. Przekupki zaczęły się śmiać ze mnie — pobiegłam do obrazu Matki Boskiej i prosiłam jej o pomoc, o ratunek — Ona cudowna, mogła cud zrobić.

Nie wiedziałam, jak się pokażę przekupce i chciałam z początku uciekać, ale pomyślawszy, że ona mnie może o kradzież posądzić, że biedna ma troje dziatek a uboga, a ja powinnam przynajmniej odsłużyć, kiedy nie mogłam zapłacić, poszłam do niej, nie bez wielkiego strachu.

Przekupka, nie zważając na moje łzy, wybiła mnie, odarła z odzienia i wypchnęła z domu. Odszedłszy kilka kroków, usiadłam na kamieniu i płakałam; jakiś pan z panią szli ulicą, zaczęli do mnie mówić, rozpytywać się, a poszeptawszy coś między sobą, kazali mi pójść. Poszłam za nimi, dziękując Najświętszej Pannie. Ona to ich sprowadziła; — i to był cud dla sieroty.

Pani moja i pan nowy bardzo byli dobrzy ludzi, łagodni poczciwi, pobożni; żyli z sobą przykładnie i zgodnie, a mnie nie jako sługę domu, lecz jako sierotę uważali, której czynili dobrze dla miłości Bożej. Dla czegóż tak krótko trwała spokojność, tak prędko wszystko się zmieniło? Tak dobrze było mi u nich! Ale na świecie od wieków to powtarzają, długo być dobrze nie może. Naprzód pani umarła, po której płakałam grrzko; potem pan zaczął słabnąć, chorzeć, z żalu usychać i nawet przytomność tracić powoli.

Jak tylko dowiedzieli się o tem jego krewni, pospieszyli do niego, obsiedli oni, opanowali bezsilnego staruszka i całym domem trząść zaczęli. Wkrótce z pana stał się ich sługą, a płacz brał patrzeć, jak z nim nielitościwie się obchodzono, jak często wszystkiego mu brakło.

Kilka razy ujęłam się za starego pana, nie dałam rozrywać jego dobra i niszczyć; ztąd gniew na mnie, pogróżki, a potem i zemsta. Słudzy obcych zmówili się na sierotę, i popełniwszy sami kradzież, jednogłośnie zwalili ją na mnie. Nie było dowodów żadnych. Obrażona podejrzeniem pobiegłam do pana z płaczem i skargą na krewnych. Chciał mnie bronić, ale nadbiegli, w oczach jego łając mnie zaczęli, domagać się, aby mnie odprawił. Tym krzykiem swoim sprawili na biednym, osłabionym starym, iż milczeniem na wszystko dozwolił. Nie miał siły się oprzeć. Płaczącą wyrzucono mnie za drzwi, wśród śmiechu, szyderstwa i naigrywań sług obcych. Ach, jakże mi się serce krajało, kiedym wychodziła z domu, w którym tak dobrze niegdyś mi było, w którym rzucałam biednego, starego pana, w ręku rozbójników! Lecz cóż począć było? Zebrawszy rzeczy, poszłam d Ostrej-Bramy, pod opiekę Matki Bożej ..

Cały dzień tam przesiedziałam, całą noc Pan widziałeś mnie i wiesz resztę.

Edward, który z ciekawością słuchał opowiadania Julii, powstał w tej chwili zadumany

— Biedna sieroto! — zawołał — miałaś przeszłość ciężką, bez pociech, rodziny, opiekunów, rzucał cię los z tułactwa w tułactwo. Mam nadzieję, że przyszłość lepsza będzie.

Julka nic nie odpowiedziała.

— Umiesz ty czytać? — zapytał po chwili Edward.

— Trochę.

— Cóżeś czytywała?

— Książki nabożne.

Chciał jeszcze coś do Julki powiedzieć, lecz ona rzekła po cichu:

— Dobranoc panu, już późno!

Obejrzał się Edward, ale dziewczynki już nie było przy nim, zniknęła w jednej z bram domu.

V.

Zwierzenie się jakiegokolwiek rodzaju jest wielkim węzłem; dwoje ludzi, obojętnych sobie wprzódy, wiąże się czasem jednem słowem

powierzonem tajemniczo, jednem wylaniem serdecznem, jedną powieścią o przeszłości. Edward uczuł się połączonym z tajemniczą sierotą, której los przeszły wiedział, a przyszłości pomagał, ona także, choć z bojaźnią, rachowała trochę na jego opiekę. I nie samo opowiadanie dziewczynki tak ich połączyło. Wiedzieliśmy wprzód, że Edward zajął się nią przez litość, przez ciekawość, przez jałmużnę, przez uczucie jej niezwyczajnej piękności. Wiele więc rzeczy nie dało mu o niej zapomniec. Ona nawzajem pamiętała o nim, myślała, bo musiała mu być wdzięczną.

Stosunki ich z sobą nosiły cechy szczególne — z jego strony delikatność, jakiej w obcowaniu z niższymi nikt prawie nie czuje się obowiązanym zachowywać, udany czy prawdziwy chłód i rozwaga, bezinteresowność zupełna; z jej strony bojaźliwe niedowierzanie, wdzięczność lękająca się wynurzyć i okazać, codzienna obawa, aby dobroczyńca nie zmienił się w charakterze i postępowaniu. Codzień się prawie widywali, codzień pytał ją o zarobek, o zdrowie Edward; ona zawsze bojaźliwa trwożnie odpowiadała, każdym prawie śmielszym jego ruchem przestraszona.

Czego najbardziej na widok pięknej dziewczynki doznawał Edward, to przykrego uczucia politowania nad zaniedbanem jej ukształceniem. Zdawało mu się, był przekonany, że gdyby inny świat, inne wyobrażenie ją otoczyły, stałaby się czemś niewidzianem, istotą rzadką, łączącą w sobie wszystko, co tworzy ideał.

Witając ją z rana, dobranoc mówiąc wieczorem, przechodząc, poglądając, przyzwyczaił się Edward patrzeć na tę twarz tak wdzięczną i powziął coraz silniejszą myśl, aby dziewczynkę kształcić.

Czego nikt jej nie dał, tylko Bóg przy urodzeniu, to taki szczególny spokój w postępowaniu, w ruchu, w mowie, jakieś przeczucie szlachetności i przyzwoitości, jakiś instynkt, który wiódł jej postępowaniem i językiem. Ten to takt najwięcej obiecywał Edwardowi, gdyż jest zawsze oznaką wielkich zdolności.

Pomyślał Edward o książkach, lecz przebiegłszy je wyobraźnią, przekonał się, że ci, którzy niesystematycznie kształcą się czytaniem bez wyboru, wprawdzie mogą w końcu odnieść ztąd korzyści, ale też narażają się na niebezpieczeństwo. Kropelki prawdy pływają w książkach, zaprawione morzem fałszów i czczych dodatków, wyciskać je potrzeba, jak odrobinę farby z wielkiej ilości przygotowanego materyału. A ileż razy barwa wyjdzie nieczystą i zalana mętami? Tak więc mimo wszystkich uwag ostrzegających, Edward zaczął namawiać Julcię, aby długie godziny próżnego życia próbowała zająć czytaniem.

Naówczas, mówił do siebie, gdy się ta piękna dusza, śpiąca jeszcze w pączku, rozwinie, gdy rozkwitnie, cóż to za anioł będzie.

Ale Edward, jak wszyscy ludzie, którzy dogadzają sobie, nie pomyślał, jakie z tego ukształcenia niestosownego dla stanu jego wychowanicy wynikną następstwa; nie zapytał siebie o przyszłość, nie zastanowił się, czyli to będzie szczęściem dla Julci.

I jednego wieczora naprowadził rozmowę na książki. Szli właśnie ulicą od Ostrej-Bramy.

— Julko, zapytał, nie nudziszże się ty, siedząc dzień cały bez zatrudnienia za twoim kramikiem?

— Bez zatrudnienia? — podchwyciła. — A to pięknie! Przecież robię pończochę, muszę uważać na przechodzących, a do tego modlę się jeszcze.

— Są jednak godziny, gdy zajęcia niema, nie unudziszże się, nie czujesz potrzeby jakiego innego szlachetniejszego zajęcia?

— Mówiłam panu, że się modlę! — powtórzyła, nie pojmując o co chodziło.

— Nie zawsze jednak i modlić się można.

— Jakto? nie zawsze? — zdziwiona podchwyciła.

— Juściż czasem, — rzekł Edward — są chwile...

— Doprawdy, nie rozumiem.

— Chciałbym, abyś czytała, będę ci dawał książki! — wybiorę je sam, powoli poznasz z nich świat lepiej, ludzi, Boga, wszystko...

— Bardzo dziękuję panu, bardzo dziękuję, ależ...

D. c. n.

ŁAMIGŁÓWKA.

Ma, cy, ny, ka, wa, na, nie, rów, zi, ku, giel, no, sem, decz, re, ry, in, ka, ó, bro, wan, sia, gwiaz, bo, ja, i, o, dą, ba, ka, e.

Z powyższych sylab ułożyć jedenaście wyrazów, których początkowe litery dadzą trzy pierwsze wyrazy jednej z kolęd.

Znaczenie wyrazów: 1) Jagoda. 2) Nazwa jednej z dziesięciu pierwszych liczb. 3) Ciało niebieskie. 4) Pasza. 5) Nie ten sam. 6) Księga święta. 7) Ludzie trudniący się połowem ryb. 8) Ryby 9) Las dębowy. 10) Pora roku. 11) Imię żeńskie.